

Skaut:

Czyli Non-Brony w Equestrii

Autor: Daniel_

Wracałem właśnie ze szkoły. Jak zwykle wymęczony po lekcjach, nic nadzwyczajnego, normalny dzień. Było ciepło, wiał lekki wiaterek, a na niebie nie było ani jeden chmurki, było już późne popołudnie.

Otworzyłem drzwi od domu i zawołałem:

- Mamo! Już jestem!

Ale nikt nie odpowiedział, normalne. Wszedłem do, kuchni na stole leżała nieduża karteczka. „Obiad w lodówce, nie zapomnij zrobić lekcji”. Znowu wyrwała się ze znajomą na zakupy, co zdarzało się coraz częściej. Po chwili już byłem w swoim pokoju, nic nadzwyczajnego szare ściany, parę plakatów wiszących tuż obok okna i kilka już nico poniszczonych mebli, no i stary zegar. Ani mi się śniło o nauce, jeszcze czego. Dopiero, co wróciłem z technikum i muszę już wracać do tego koszmaru? O nie! Pogadałem ze znajomymi, ale żaden jakoś specjalnie mnie nie zajął. Wszyscy byli zajęci, a to praca domowa a to serial itd. No to, co? Gramy! Włączyłem moją ulubioną grę, żeby się trochę wyluzować. Wchodzę na pierwszy lepszy serwer a tu, co? Ludzie gadają o kucykach, Boże, co za świat. Zmieniłem serwer, a tu to samo i nawet lepiej, bo jeszcze zaczęli śpiewać coś z tej bajki. Zapytałem czy się im w głowach nie poprzewracało, no wybaczenie ale żeby bajki dla małych dziewczynek oglądać? Po chwili wyskoczył komunikat „BAN!”. No... Mogłem się tego spodziewać. Miałem dość. Wyłączyłem komputer i zacząłem rozmyślać o tych stworzonkach które pozbawiły mnie całkiem ciekawie zapowiadającej się rozgrywki.

- Jak tak dalej pójdzie, to niedługo ludzie zaczną się za nie przebierać – zaśmiałem się sam do siebie.

Robiło się późno, a lekcje nadal nieodrobione. „No nic, spiszę jutro na przerwie” pomyślałem. Nie miałem ochoty na kolację czy na cokolwiek innego, od razu położyłem się do łóżka. Myślałem jeszcze trochę o tym „trendzie”, ale mimo starania się utrzymania

świadomości, po chwili odpłynąłem w sen.

Przed oczami miałem płataninę mieszających się zarówno barw jak i kształtów. Znalazłem się na jakiejś polanie nie daleko lasu.

- O! Może w końcu coś ciekawego dla odmiany – powiedziałem zadowolony.

Wyglądałem jak jakaś postać z gry. Miałem czerwoną koszulkę i krótkie spodnie, na głowie czapkę i słuchawki. Na plecach nieduża poplamiona jakimś dziwnym, lepkiem płynem torba kurierska. Jak na sen wszystko było bardzo ostre i dobrze widoczne. Zacząłem grzebać w plecaku, znalazłem tam parę puszek z jakimś napojem oraz kij baseballowy. Teraz już byłem pewny, kim jestem. No, może przynajmniej będę mieć spokój od tych kucyków. Poszedłem w stronę lasu, ale nic ciekawego nie mogłem znaleźć. Gąszcz ciągnął się na wiele, wiele kilometrów. Nie był on podobny do tych które widziałem nie raz będąc na biwakach, był dużo ciemniejszy i upiorniejszy, z daleka było słychać ciche odgłosy liści które przyprawiały mnie o dreszcze. Błądziłem i czułem, że chodzę w kółko. Czułem się jak dziecko we mgle. Po jakimś czasie znalazłem się w tym samym miejscu, z którego wyruszyłem.

- Beznadziejny sen... Zmywam się stąd - Powiedziałem z rezygnacją. Z torby wyciągnąłem kij który był moim jednym orężem i z całej siły uderzyłem nim sobie prosto w twarz. To była najgłupsza rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiłem. Upadłem z bólu na ziemię, poczułem metaliczny posmak krwi w ustach. Chyba złamałem sobie nos i straciłem jednego z moich zębów. Z bólu zamknąłem oczy, i próbowałem zatamować krwotok. Usłyszałem cichy kobiecy głos:

- O jejku! Nic ci nie jest?

- Nie nic, jest w porządku, nie przejmuj się – odpowiedziałem.

- Ale naprawdę? Może ci pomóc?

Głos wydawał się bardzo delikatny ale był ledwie słyszalny.

- Nie naprawdę nie chce niczyjej pomocy - odparłem, kręcąc się jakby z nadzieją że to uśmierzy ból.

- Jesteś pewny?

Znużyło mnie to jej gadanie, otworzyłem oczy i nad moją twarzą

zobaczyłem ogromną żółtą głowę konia. Jego ogromne zielone ślepie wpatrujące się we mnie przeszywały mnie na wskroś. Poderwałem się i to był mój kolejny błąd. Zderzyliśmy się głowami.

- Ja pie... - zaklnąłem.

- Auć! – zapiszczał cichutko kucyk.

Aż w głowie mi się zakręciło. To był sen, czy jakaś kara za moje grzechy? Jedyne co mnie spotykało to kolejne obrażenia cielesne. Wyczułem rosnącego guza. Po chwili wstałem, a ona leżała na ziemi i trzymała się za głowę. Nie mogłem uwierzyć w to, co widziałem. Przede mną stał pastelowy kucyk. Mimo chwili szoku i zastanawiania się czy to co widzę nie jest tylko jakimś przywidzeniem, w końcu odważyłem się na wypowiedź.

- Odbiło mi czy ja naprawdę widzę kolorowego kuczka? - zapytałem retorycznie.

- Słucham?

- Wolałbym żeby jednak mi odbiło - przetarłem oczy dłonią mówiąc sam do siebie.

- Przepraszam, ja naprawdę! Ja nie chciałam! – wyszeptała klacz. Nadal miałem dość rozmazany obraz przed twarzą, dwa uderzenia przyjęte na twarz nie najlepiej wpływały na moją poczytalność. Nie wiedziałem czy kontynuowanie rozmowy z żółtym kucykiem jest najlepszym rozwiązaniem, więc szybko odwróciłem się i pobiegłem ile sił w nogach nie zwracając uwagi na cichutką istotkę która zostawiłem daleko z tyłu.

Zacząłem się rozglądać po okolicy, bieganie praktycznie na ślepo miało jeden pozytywny skutek. Udało mi się jakoś wylecieć z lasu nie powodując kolizji z żadnym drzewem. Dookoła były same pola, jedynie w oddali było widać jakieś miasto. Miałem nadzieję, że ten koszmar szybko się skończy, ale jak na razie nie zostało mi nic jak tam się udać. Zostawiłem żółtego pegaza bez słowa. Zresztą ty był tylko pewnie wytwór mojej wyobraźni spowodowany utratą krwi lub Bóg wie czym. Pobiegłem w tamtym kierunku, tak szczerze to myślałem, że jestem dużo wolniejszy. Biegłem bardzo szybko, czując wiatr we włosach. Najwidoczniej nie tylko wyglądałem ale również miałem atrybuty postaci za którą byłem przebrany. Okolica mieniła się

kolorowymi kwiatami, drzewami które już przekwitały oraz innymi pięknostkami których zwykle nie widać było aż tak bardzo na Ziemi. Mimo jaskrawości tego świata, coraz bardziej byłem przekonany, że to nie jest sen. Zatrzymałem się przed wielkim sadem jabłoni otoczonym niewysokim płotem. W tej chwili poczułem głód, całkowicie zapomniałem o natrętnym bólu głowy. Przeskoczyłem przez płot i wdrapałem się na karłowate drzewo. Zerwałem parę jabłek. Wziąłem kęs, było słodkie i soczyste. Teraz to już miałem pewność, że to nie jest sen. Ale jeżeli nie sen to, co to miało być? Przez chwilę o tym nie myślałem, byłem zajęty jedzeniem. Właśnie kończyłem ostatnie jabłko i rozległ się krzyk:

- Oż ty mały złodzieju!

Podskoczyłem ze strachu. Przez gałęzie nie było nic widać.

Zeskoczyłem z drzewa i biegłem nie obracając się za siebie. Już byłem za płotem, więc trochę zwolniłem. Nagle coś mnie złapało za nogi. Przewróciłem się, ktoś mnie złapał na łąso! Miałem związane obie nogi. Spojrzałem do tyłu, stał tam pomarańczowy kucyk z niezbyt przyjazną miną. „No nie znowu! Kolejny? Spodziewałem się jakiegoś gospodarza czy rolnika, ale nie konia w kapeluszu!”

- Mam cię! – Krzyknęła zadowolona.

Podeszła bliżej i przyglądała mi się. Rozwiązałem supeł na nogach i wstałem. Byłem prawie dwa razy od niej wyższy.

- Wiesz, że te jabłka nie są za darmo i że trzeba za nie zapłacić?

- No co ty?

To było chamskie z mojej strony ale nie odzywała się dłuższa chwilę.

- Skoro wiesz to, dlaczego je kradniesz?!

- Eee? Bo byłem głodny?

Spojrzała na mnie krzywym wzrokiem.

- Przykro mi, ale będę musiała powiadomić strażników z PonyVille.

No robi się ciekawie, najpierw obrywam kijem sam od siebie, potem mam stłuczkę z nie wiadomo czym a następnie zostanę zaaresztowany za zwinienie paru jabłek.

- Zaczekaj tu – powiedziała.

To miał być jakiś żart? Powiedziała mi, że idzie na mnie donieś i że bym tak po prostu czekał na to aż mnie zaaresztują? Miała chyba

nierówno pod sufitem. Odwróciła się, a ja nie marnując okazji wyciągnąłem kij baseballowy. Dwa szybkie kroki, pewny zamach i Bonk! Oberwała w tył głowy. Upadła i wyrwała kawałek ziemi pyszczkiem tak że ziemia nagromadziła się jej na nosie.

- Jeszcze czego!

Pójdę siedzieć za znęcanie się nad zwierzętami. Rozejrzałem się, chyba nikt tego nie zauważył. Nie czekając na dalszy rozwój sytuacji lub co gorsza, na przebudzenie kowbojki dałem nogi za pas.

Byłem już za farmą, ale do miasta miałem jeszcze kawał drogi. Zaschło mi w gardle a w okolicy nie było żadnego sklepu, rzeczki czy studni. Przypomniało mi się, że widziałem parę puszek na dnie mojej torby. Sięgnąłem do niej i rzeczywiście było tam kilka napoi i napisem „Bonk! Atomowy Kop!”. W sumie to, czego innego mogłem się spodziewać? Wypiłem. Był bardzo orzeźwiający. Dziwnie się poczułem. Biegłem dalej, chyba biegłem szybciej i nie czułem zmęczenia. Niesamowite uczucie! W mgnieniu oka znalazłem się u wejścia do miasta. Stałem na rogu budynku. W tym całym PonyVille nie było ani jednego człowieka same kucyki. Ciągle rozrywała mnie energia od „Bonka!”. Z dołu mało co było widać, więc wpadłem na niegłupi pomysł żeby rozejrzeć się z wysoka. Odsunąłem się tak żeby mieć rozpęd i z całej siły skoczyłem najwyżej jak potrafiłem. Można powiedzieć, że prawie leciałem! Wylądowałem na dachu jednego z domów, i zacząłem przeskakiwać z jedno na drugi. Niesamowite uczucie! Wszyscy się na mnie patrzyli, ale co z tego? W końcu jakiś brązowy ogier zawołał:

- Przestań! Chcesz sobie zrobić krzywdę?

Przystanąłem w ostatnim momencie, kiedy właśnie miałem wykonać następny skok, po czym z pogardą popatrzyłem na krzykacza.

- A co zabronisz mi?

- No nie.. Ja tylko..

- Ja ci zabronię! – Usłyszałem krzyk z góry.

Wystraszyłem się i straciłem równowagę. Zacząłem się chwiać, nade mną latał pegaz o tęczowej grzywie. Próbował mnie złapać, ale zbyt szybko się kręciłem. Po chwili czułem jak obsuwa mi się noga i zaczynam spadać dół. Leciałem z jakiegoś drugiego piętra i chyba

wylądowałem na kimś. Dalej nie pamiętam, straciłem przytomność. Obudziłem się parę godzin później w szpitalu. Leżałem na łóżku, w pokoju nie było nikogo. Miałem rękę owiniętą bandażem i bolała jak diabli. Miałem nadzieję, że to wszystko, te wszystkie kucyki to było tylko złudzenie po narkozie. Ale za nic nie mogłem sobie przypomnieć jak to się stało. Moje nadzieje rozwała pielęgniarka-kucyk.

- Masz szczęście, twoja ręka nie jest złamana, jedynie trochę posiniaczona. Gdybyś nie wpadł na Twilight, mogło by to się skończyć gorzej.

- Na co spadłem?

- Nie na co, tylko na kogo. Spadłeś na Jednorożca o imieniu Twilight Sparkle. Nic się jej nie stało. Powiedziała, że niedługo cię odwiedzi. Było słychać stukot kopyt w korytarzu.

- O chyba właśnie idzie, to ja już ci nie przeszkadzam – położyła parę pigułek na stoliku i wyszła.

I rzeczywiście nie minęła minuta a do pokoju wszedł fioletowy jednorożec z gwiazdami na boku.

- Witaj, jak ręka?

- W porządku – odparłem.

Podeszła bliżej łóżka i przyglądała mi się podobnie jak tamten kucyk, którego zdzieliłem kijem.

- Kim jesteś? – Zapytała.

Nie miałem zamiaru mówić jej prawdziwego imienia. Sama obecność w ich towarzystwie była dla mnie dziwna a co dopiero jakby się do mnie zwracały po imieniu.

- Jestem Skaut.

- Skaut..?

- Tak, po prostu Skaut.

- Aha ja nazywam się..

- Twilight Sparkle tak wiem.

- Wiesz pierwszy raz widzę kogoś takiego jak ty.

- Nie dziwię się – odpowiedziałem.

- Zechcesz mi odpowiedzieć na parę pytań.

- Może później. Mam prośbę, zapytaj się pielęgniarki, kiedy stąd

wyjdę.

- No dobrze – powiedziała z rozczarowaniem Twilight.

Te jej wielkie oczy! Jej wzrok przeszywał mnie na wylot, musiałem jakoś urwać rozmowę, dłużej bym nie wytrzymał. Wróciła po chwili.

- Powiedziała, że tak za dwa dni cię wypuszczą.

- W takim razie sam się wypisuje.

- Co!?

Wstałem i podszedłem do okna, nie było wysoko zaledwie pierwsze piętro. Otworzyłem je i już miałem wyskoczyć, gdy coś mnie sparaliżowało. Nie mogłem się ruszyć, usłyszałem tylko głos kucyka:

- Mało ci?!

- Nie mam zamiaru siedzieć tu dwa dni! Jasne? Poza tym jestem głodny i muszę zdobyć coś do jedzenia.

Zauważyłem, że całe moje ciało świeciło na fioletowo. Jakoś udało mi się obrócić głowę w stronę Twilight. Jej róg się świecił. To ona musiała mnie sparaliżować. Dodała:

- Posłuchaj mam dla ciebie propozycje.

- No?

- Zabiorę cię do siebie i dam ci obiad jak odpowiesz mi na parę pytań. Zastanowiłem się.

- Nie.

- Dlaczego?

- Bo nie wszystkie drażnicie ok.?

- Bardzo cię proszę...

- Nie ma mowy!

Zaburczało mi w brzuchu, chyba jabłka to za mało żeby napęlić mój żołądek. Twilight spojrzała na mnie złośliwym uśmiechem.

- Ja naprawdę nieźle gotuje – dodała.

- Jakoś ci nie wierze, ale dobra wygrałaś.

Uśmiechnięta zdjęła zakłęcie. Nadal stałem w oknie.

- Żartowałem! Na razie!

I wyskoczyłem. Jakoś wylądowałem na trzech kończynach. Biegłem ile miałem sił w nogach, z tyłu było słychać jej krzyki. Przebiegłem przez całe miasto i znalazłem się zdyszany na moście. Miałem ją z głowy.

- „Odpowiesz mi na parę pytań a ja dam ci obiad”. Co ja pies? – Powiedziałem do siebie.

- Może nie pies, ale jesteś strasznie uparty – odpowiedział ten sam głos, co wtedy na dachu.

Odwrociłem się, przede mną latał niebieski pegaz o tęczowej grzywie.

- O to znowu ty.

- Tak ja, moja przyjaciółka kazała mi sprowadzić cię z powrotem.

- Zmusisz mnie? – Prychałem.

Pegaza zdziwiło trochę moje pytanie. Ale po chwili jej mina spoważniała.

- Tak zmuszę cię!

Zdziwiłem się nie ma, co. Zacząłem macać plecak, ale kija już tam nie było. Musiał mi wypaść podczas ucieczki. No nic została mi tradycyjna walka na pięści. Podniosłem gardę. Rainbow również.

Powiedziała:

- To nie mądre z twojej strony, masz ranną rękę. Nie lepiej po prostu ze mną pójść?

Całkiem o tym zapomniałem, i gdyby nie to, że mi przypomniała pewnie pierwszy bym uderzył. Zmieniłem plan. Wyciągnąłem z torby jeszcze jeden napój energetyczny. Pegaz nie miał zielonego pojęcia co robię i spokojnie pozwolił mi go wypić.

- Masz rację nie mogę się z tobą bić. Ale spróbuj mnie złapać! –

Powiedziałem prztykając ją w nos. Wyleciałem w stronę lasu jak rakietą. Byłem tak szybki, że obraz zaczął mi się rozmazywać przed oczami. Na Rainbow moją prędkość nie zrobiła wrażenia i spokojnie leciała nad moją głową. Ziewnęła:

- Powiedz mi jak się znudzisz.

- Że co?!

Biegłem z całych sił a ona po prostu sobie szybowwała nade mną. O nie tak się nie bawię! Wbiegłem w las. Może była ode mnie szybsza, ale nie mogła być taka zwinna! Skręcałem, co drzewo w przeciwną stronę. W końcu ją zgubiłem. „Bonk” powoli przestawał działać i traciłem siły. Wybiegłem z przeciwnej strony lasu. Oparłem się o kolana, ledwo mogłem oddychać. Byłem z siebie zadowolony.

- Możemy już iść? – Zaśmiała się Rainbow, która po raz kolejny była

nad moją głową

- Co? Jak ty? Przecież... A poddaję się... - Nie miałem już siły na dalszą ucieczkę.

- Zabawny jesteś – mówiła z ciągłym uśmiechem na ustach – choć za mną.

Podczas drogi trochę mi o sobie i o tym świecie opowiedziała. Nadal nie byłem jakoś do tych kucyków przekonany. To były przecież tylko postacie z kreskówki. Stanęliśmy przed biblioteką.

- Tu mieszka Twilight. Może później wpadnę was odwiedzić – po czym odleciała.

Zostawiła mnie przed drzwiami. Miałem ochotę się stamtąd zmyć, ale mój żołądek nie dawał mi spokoju. Zapukałem. Otworzył mi nieduży smok.

- Ty do kogo?

- Eee, chyba pomyliłem adresy.

- Kto to Spike? - Usłyszałem głos z wnętrza.

- Nie wiem. Przyjdź i sama zobacz – odparł.

W drzwiach stanęła Twilight. Była chyba zadowolona z mojej wizyty.

- Dlaczego nawiałeś?

- Nieważne.

- No skoro tak mówisz, ale jednak zmieniłeś zdanie?

- Nie do końca.

-Ahaa, no cóż zapraszam do środka.

Dom był cały w regałach i książkach. Wtedy przypomniało mi się jak dawno nie czytałem żadnej lektury. Kucyk poszedł do innego pomieszczenia a ja zostałem w jednym pokoju ze Spikiem. Zapytał:

- Lubisz trawę?

- Że co lubię?!

- Nie nic – zaśmiał się.

Rechotał. Miałem ochotę podejść i zdzielić go po tych jego łuskach, ale dołączyła do nas Twilight. Niosła talerz z dużą kanapką. Położyła ją na stole i dodała:

- Zjedz a potem porozmawiamy.

Byłem strasznie głodny, ale nie chciałem tego okazać. Spokojnie i powoli podszedłem do posiłku. Kanapka była z trawą i kwiatami! To

miały być jakieś żarty? A więc o to chodziło temu smokowi. Byłem zbyt głodny żeby wybrzydzać. Zjadłem cała. Była obrzydliwa. Spike widział że jem na siłę i ciągle się śmiał. Zakrztusiłem się chyba stokrotką.

- I jak smakowało? – Zapytała Twilight.

- Przepyszne... - w moim głosie było czuć wyraźny sarkazm.

- No to teraz jak się umawialiśmy – odrzekła dumna.

- Skąd się tu wzięłeś?

Co miałem jej powiedzieć? Sam nie miałem pojęcia.

- Nie wiem.

- Jak to nie wiesz?

- No na serio nie wiem. Pojawiłem się w jakimś lesie i oto jestem.

- No dobrze... a po co tu jesteś?

- W sumie to po nic.

Spojrzała na mnie w dość dziwny sposób. Chyba mi nie wierzyła. No tak jak jest, jak się mówi prawdę, to nikt ci nie wierzy.

- No skoro tak mówisz – odpowiedziała rozczarowana.

Robiło się ciemno. Na dworze były już tylko niedobitki mieszkańców. Miasto cichło. Zapytałem:

- Jest tu jakiś hotel gdzie mógłbym spędzić noc?

- Nie raczej nie, ale możesz przenocować u mnie.

Chciałem odmówić, ale i tak już byłem w dosyć nieciekawej sytuacji, więc zgodziłem się. Pokazała mi łóżko, spaliśmy wszyscy w jednym pokoju to znaczy: ja, ona, i mały smok. Miałem serdecznie dość tych kolorowych stworzeń. Były jakieś... Inne! Tak to dobre słowo.

Szybko zasnąłem, byłem bardzo zmęczony. Obudził mnie jakiś głos:

- Mogę mu oddać?

- Applejack nie przesadzaj dobra? – Głos Twilight.

Otworzyłem powieki nade mną zobaczyłem sześć par ogromnych oczu wpatrujących się w mnie. Jakoś mnie to nie zdziwiło tylko jednego się przestraszyłem. Pośród kucyków był ten sam, którego wczoraj ogłuszyłem. Wyskoczyłem z łóżka, stała przede mną

Twilight, Rainbow, kucyk, którego napadłem, pegaz, z którym zderzyliśmy się głowami no i dwa całkiem mi nie znajome. Żółty kuc nie wyglądał na zadowolonego. Miała przepaskę na głowie, chyba

uderzyłem trochę za mocno.

- Może teraz mi wyjaśnisz, co to miało wczoraj znaczyć! – Krzyknął pomarańczowy kucyk.

- Ale co? – Walnąłem głupa.

Zbliżyła się do mnie. Wiedziałem, że pewnie chce się zemścić za to wczorajsze. Przeskoczyłem na drugą stronę łóżka.

- Przynajmniej przeproś!

- Nie ma mowy! Nie będę przepraszał kogoś takiego jak ty.

Gdyby to był człowiek to na pewno bym przeprosił, ale nie kolorowego kucyka! Reszta spojrzała na mnie spod byka.

- Co masz na myśli mówiąc „kogoś takiego jak ty”? – Zapytała Rarity.

- No właśnie to, że nie jesteśmy takie jak ty nie znaczy, że możesz nas poniżać! – Dodała Rainbow Dash.

Trochę mnie zamurowała wypowiedź tych stworzeń. Mimo swojego wyglądu zachowywały się jak ludzie. Bałem się, że stracę rozum.

- Właśnie to znaczy! Jesteście tylko jakimś chorym wytworem ludzkiej wyobraźni! Tak naprawdę nie istniejecie! – Wydarłem się.

Patrzyły na mnie jak na wariata.

- To, czym ty jesteś? – Zapytała już całkiem spokojnie Twilight.

- Ja jestem... - urwałem.

Nie spodziewałem się takiego pytania. Odpowiedź była prosta, ale nie jednoznaczna.

- Nieważne i tak tego nie zrozumiecie! Nara!

Wybiegłem przez otwarte drzwi. Applejack krzyknęła:

- Stój!

- Zostaw go. On po prostu nie rozumie, musi to sam pojąć – wyszeptała Fluttershy.

Co za głupi świat! Nic tu nie jest normalne. Wszystko jest inne! Na dodatek te kucyki. Myślą, że są do nas podobni a wcale tak nie jest.

One nie mogą czuć, nie mogą myśleć, są po prostu narysowane!

Przystanąłem nad rzeką i spojrzałem na swoje ręce. Sam wyglądałem inaczej.

- Są narysowane... Tak jak ja...

Zaczął padać zimny deszcz. Było mi już wszystko jedno. Pogodziłem się z faktem, że pewnie zostanę tu do końca życia, jako Skaut.

Usiadłem pod drzewem i wpatrywałem się w płynącą wodę. Było mi smutno, czułem się opuszczony i samotny. Nie było dokoła mnie moich przyjaciół, którzy mogli mnie pocieszyć. Ani mojej rodziny, nikogo. Byłem sam. Dlaczego to spotkało akurat mnie? Co ja takiego zrobiłem? Ja tylko nie lubiłem tej całej bajki! Zacząłem przeszukiwać swój plecak. Znalazłem tam jeszcze tylko jeden napój i harmonijkę ustną. Co za „szczęście”. Jedyne instrument, na którym potrafię grać. Dokoła nikogo nie było. W końcu lał deszcz. Zagrałem jedną melodie, której nauczył mnie znajomy ze szkoły. Była smutna, ale taka mi odpowiadała. Miałem zamknięte oczy i grałem, nic mnie już nie obchodziło. Coś mi się położyło na kolanach. Przeszedł mnie dreszcz a serce waliło jak szalone. Bałem się, że to jakiś zwierz z lasu. Nie otwierałem oczu, grałem dalej. Melodia dobiegła końca, jakoś się przełamałem i spojrzałem, co siedzi na moich kolanach. Kamień spadł mi z serca. To był ten sam żółty kucyk, z którym zderzyłem się niedawno głowami. Chyba spała. Nie wiedziałem, że gram aż tak źle, że zwierzęta usypiam. Normalnie bym ja zrzucił z siebie, ale teraz jakoś nie miałem serca żeby to zrobić. Pogładziłem ją po włosach. Przypomniła mi się moja była dziewczyna, która też kładła mi się na nogach i potrafiła podczas rozmowy usnąć. A ja ją tylko głaskałem po włosach. Obie miały ten sam piękny uśmiech. Patrzyłem na nią jakiś moment. Oprzytomniałem, przecież to jednak tylko kucyk. Powoli zsunąłem ją z kolan, tak żeby jej nie obudzić. Wstałem i zostawiłem ją pod drzewem. Deszcz przestał padać. Nie mogłem tu zostać, musiałem wymyślić sposób na wydostanie się z tego świata. Nie mam zamiaru spędzić reszty życia otoczony kucami. Dopiero teraz przypomniłem sobie o słuchawkach, podłubałem w nich. Udało mi się je włączyć, ale było tylko słychać szum. Radio ani komunikator nie działało. No nic. Muszę wrócić do tego miasta i dowiedzieć się jak najwięcej od Twilight. Już obróciłem się w właściwym kierunku, ale zastanowiłem się czy przyjmą mnie po tym jak je potraktowałem. Musiałem zaryzykować przecież i tak nie miałem nic do stracenia. Pobieglłem w kierunku Ponyville. Nie trwało długo i znalazłem się przed drzwiami biblioteki. Zapukałem. Spike stanął przed mną.

- O to znowu ty. Czego chcesz?

- Muszę porozmawiać z Twilight.
- Twilight nie ma, poszła z przyjaciółkami do parku na piknik. Poza tym chyba specjalnie za tobą nie przepada.
- To tak jak ja za tobą. Dzięki za info – powiedziałem ze złośliwym uśmiechem.

Smokowi skwaśła się twarz. Byliśmy kwita.

Nie wiedziałem gdzie to jest i musiałem się pytać każdego przechodnia o drogę. Nareszcie znalazłem się przed parkiem.

Rozejrzałem się. Były tam wszystkie oprócz tej żółtej. Podeszedłem, na mój widok uśmiech zniknął im z twarzy. Nie zdziwiło mnie to.

- Twilight musimy pogadać.
- A o czym? Przecież jestem tylko „chorym wymysłem ludzkiej wyobraźni”.

Nie tego się spodziewałem, muszę przyznać. Zgasła mnie.

- Posłuchaj potrzebuję twojej pomocy nie mam teraz czasu na kłótnie.

- Czemu mamy pomagać komuś takiemu jak ty? – Dodała Rainbow.

Zabolało i to bardzo. Sam wypowiedziałem podobne słowa w kierunku, Applejack, ale nie wiedziałem, że mogą być takie przykre. Zezłościłem się, ale teraz zrozumiałem nieco swój błąd. Błędem było przychodzenie tutaj i próbowanie się z nimi dogadać.

- Aha rozumiem... miłego dnia – powiedziałem przez zęby.

Odszedłem. Między nimi wywiązała się dyskusja.

- Źle się czuje traktując go tak – powiedziała Twilight.

- Nie. Musimy być stanowcze. Skoro nas obraził to powinien nas przeprosić! – Odparł pegaz.

- Ale co jeżeli on sam nie potrafi tego zrozumieć? – Dodała Pinkie.

Kucyki spojrzały po sobie. Były złe na siebie. Ja już byłem daleko za miastem. Skoro nie mogłem liczyć na ich pomoc musiałem sobie sam poradzić. Tylko jak? Nie miałem pojęcia. Byłem tak zły, że miałem ochotę w coś przywalić. Ale dokoła mnie były tylko pola. Spojrzałem na odległe góry. Było widać zamek. Skoro nie chciały mi pomóc kucyki z Ponyville to może przynajmniej tam się czegoś dowiem.

Usłyszałem ciche wołanie:

- Zaczekaj!

Odwróciłem się, w moim kierunku leciał żółty pegaz. Niósł coś w

ustach. Przystanąłem. Po chwili dostrzegłem, że to co niosła to był mój kij baseballowy. Podała mi go.

- To chyba twoje.

- Tak dzięki – powiedziałem odbierając kij.

Było na nim trochę krwi i zastanowiło mnie czy to moja czy kuca-kowboja. Miałem iść dalej, ale się przełamałem.

- Jak masz na imię? – Zapytałem niechętnie.

- Fluttershy – odparła cicho.

- Dlaczego mi go odniosłaś? Nawet cię nie przeprosiłem za tamtą stłuczkę.

- To nie była twoja wina, to ja miałam głowę nad twoją.

- To nie była niczyja wina. Stało się, trudno.

Odpowiedziała tak cicho, że nie zrozumiałem, co powiedziała.

- Wtedy nad rzeką, co to miało być?

Zauważyłem rumieńce na jej twarzy. Chyba pytanie było nie na miejscu.

- Ja wiesz, ja martwiłam się...

- Martwiłaś się?

- Ja przepraszam...

Głupio się poczułem, dlaczego mnie przeprosiła? Była dla mnie miła od samego początku a teraz przeprasza?

- Dlaczego taka jesteś?

- Jaka jestem?

- Taka miła, nie znasz mnie, nabiłem ci na głowie guza a ty jeszcze się o mnie martwisz.

- Ja przepraszam.

Co to miało być? Ja wcale nie wytykałem jej tego, chciałem tylko poznać odpowiedź.

- Nie przepraszaj, to ja powinienem cię przeprosić.

Spojrzała mi prosto w oczy, ale teraz to było inne spojrzenie. Już nie takie pełne strachu czy ciekawości. Była uśmiechnięta i patrzyła na mnie jak na przyjaciela. Cały czas te ich oczy mnie jakoś zniechęcały. Ciężko mi to wyjaśnić, ale zrobiło mi się cieplej na sercu.

- Co to za pałac – zapytałem wskazując na górę.

- To jest Canterlot, ale dlaczego pytasz?

- Twoje znajome odmówiły mi pomocy, więc wybieram się gdzie indziej.

- Pomocy w czym?

- W wydostaniu się z tego świata.

- Nie rozumiem...

Ech chyba dalsza rozmowa nie ma sensu. I tak nie pojmie. Już chciałem się pożegnać, ale mnie uprzedziła.

- Wróć ze mną do nich.

Chyba się przesłyszałem.

- Po co żeby znowu mnie wyrzuciły?

- Teraz już na pewno tak nie zrobią. Obiecuję.

Nie obchodziła mnie jej obietnica, nie obchodziła mnie jej przyjaźń.

Po chwili przypomniałem sobie, że to wszystko jest przecież fałszywe.

Ale mogłem wykorzystać jej sympatie, może dzięki niej pomogą mi się z stąd wydostać.

- Niech będzie.

- Naprawdę? – było widać błysk w jej oczach.

- Tak idźmy już.

Była zadowolona. Prowadziła mnie prosto, do Ponyville. Trochę czułem się źle z tym, że chcę je wykorzystać, ale nie mam innego wyjścia. Szliśmy do miasta, podczas drogi Fluttershy wypytывała mnie o różne rzeczy, o ludzi, o cały nasz świat, nie chcąc budzić podejrzeń odpowiadałem jej. Wielu rzeczy nie rozumiała, była tak zaprogramowana. Na bezmyślną. Nie doszliśmy jeszcze do celu a już naszym oczom ukazała się piątka przyjaciółek. Podbiegły do nas.

- Skaut musimy ci coś powiedzieć! – Krzyknęła Pinkie.

- Tak właśnie – dodała Rarity.

- No bo widzisz, my tak specjalnie się zachowaliśmy i ...

- To już nie ważne – przerwałem Rainbow – mam do was prośbę.

Nastawiły się i uważnie słuchały. Nawet Applejack już normalnie na mnie patrzyła.

- Muszę się stąd wydostać i chcę żebyście mi w tym pomogły.

Zdziwiły się.

- Ale my nie wiemy jak ty się tu znalazłeś i nie wiemy jak cię wysłać z powrotem – powiedziała Twilight.

Rozczarowało mnie to.

- To może przynajmniej wiecie, kto może mi pomóc?

Zastanowiły się. Fluttershy mnie trąciła.

- Ja chyba wiem.

- Kto? – Zapytałem.

- Księżniczka Celestia.

- Oczywiście! – Wykrzyknęła Twilight.

Nie miałem pojęcia, o kogo chodziło, ale gdy usłyszałem słowo „księżniczka” jakoś mnie przeszedł dreszcz.

- Za godzinę jest pociąg do Canterlot.

- To wszystko ustalone, jedziemy do księżniczki! – Zakrzyknęły razem.

Cieszyłem się, że ten koszmar w końcu się skończy, chciały mnie jeszcze przed podróżą poczęstować jednym ze swoich smakołyków, ale odmówiłem. Miałem dość tego zieliska. Pociąg nadjechał, wsiedliśmy. Kucyki wydawały się podekscytowane tą wizytą. Czy ta ich księżniczka rzeczywiście była taka wspaniała? Podczas podróży bawiły się, rozmawiały ze sobą, nawet mnie czasami zaczepiły.

Trochę mi kogoś przypominały. Porzuciłem tę myśl, gdy dojechałyśmy na miejsce. Nie trwało to długo i znaleźliśmy się na królewskim dworcu. Zmierzaliśmy w stronę wielkiego pałacu. Dziwiło mnie to, że żaden strażnik nas nie zatrzymał, gdy swobodnie plataliśmy się po zamku. Nie wiedziałem skąd to zaufanie. Niedługo po tym znaleźliśmy się w wielkiej sali, pośrodku której był spory tron. A na nim siedziała ona. Był to biały kucyk z rogiem jednorożca jak i skrzydłami pegaza. Była trochę wyższa ode mnie. Jej głowę zdobił złoty diadem.

- Witajcie moje małe kucyki. O i witam waszego nowego przyjaciela – powiedziała.

- Witaj księżniczko, mamy do ciebie prośbę – powiedziała Twilight. Opowiedziała wszystko co się zdarzyło aż od momentu w którym zderzyłem się z Fluttershy. Jakoś moja historia jej specjalnie nie zaskoczyła. Coś tu było nie tak.

- Przykro mi, ale nie wiem jak ci pomóc – odpowiedziała wodząc po mnie oczami.

Spojrzałem jej prosto w oczy, unikała mojego wzroku.

- Kłamiesz! – Krzyknąłem.

To słowo zszokowało każdego obecnego na sali, oprócz Celestii.

- Dlaczego tak myślisz? – Zapytała.

- Widzę że nie umiesz kłamać, nawet cię nie zdziwiła moja obecność. Księżniczka patrzyła na mnie przez chwilę. Reszcie kucyków opadły szczęki. Najwidoczniej nikt przedtem nie odważył się tak do niej zwrócić.

- Tak nie zdziwiła mnie twoja obecność. Bo to ja cię tu sprowadziłam – powiedziała spokojnie jak gdyby nigdy nic.

- Co? - stanąłem jak wryty.

- Tak bardzo nienawidziłeś kucyków tylko za to, że są inne, chciałam ci pokazać, że tak naprawdę s aż tak bardzo się nie różnimy.

- Odeślij mnie z powrotem do domu!

- Zrobię tak, ale jeszcze nie teraz, niczego się jeszcze nie nauczyłeś. Te słowa były chore. To moja sprawa, co lubię a czego nie i nikt nie może mi na siłę kazać się zmienić! Kim ona takim była że mogła sobie pozwolić na zabawianie się ludzkim kosztem. Moje serce było pełne nienawiści. Zaciśnąłem pięści. Widząc ten gest zbliżyli się do mnie strażnicy.

- Nienawidzę cię!

- Przestań! Jesteś pełny zła! Im bardziej będziesz stawał się zły tym dłużej tu będziesz! – Krzyknęła Celestia.

Było słychać ogromny huk niczym grom błyskawicy. W sali pojawiła się jakaś dziwna istota. To na pewno nie był kucyk.

- Discord! – Zakrzyknęły kucyki.

- O witajcie moje drogie, dawno się nie widzieliśmy, co nie? Ale wybaczcie nie przyszedłem was odwiedzić.

- Jak ty...?

- Cisza! – Krzyknął przerywając księżniczce.

Zwrócił się w moim kierunku.

- Skaucie mam do ciebie propozycje.

Aha, w pałacu pełnym straży pojawia się znikąd tajemnicza postać, która zna moje niby-imię.

- Słucham.

- Posłuchaj, po co się przyjaźnić z tymi beznadziejnymi kucykami, dołącz do mnie i pomóż mi to w nagrodę odeśle cię z powrotem do domu.

Wysunął swój szpon.

- Wystarczy tylko podać rękę.

- Nie rób tego! On cię oszukuje! – Krzyknęła Celestia.

- Tak się składa, że nie ufam ani mu ani tobie. Ale nie mam wyboru – odpowiedziałem, po czym podałem rękę Discordowi.

Wybuchło oślepiające światło. Byliśmy nadal w sali tronowej, ale innej, zniszczonej i opuszczonej. Byłem tam tylko ja i ten dziwny stwór.

- Dobrze wybrałeś – zaśmiał się sam do siebie.

- Dobra, czego ode mnie chcesz.

- Nic szczególnego, chcę tylko żebyś zszedł do podziemi i coś mi przyniósł.

- Nie możesz sam sobie tego wziąć?

- Nie, poza tym ta mina Celestii, gdy cię zabierałem, bezcenne!

Musiałem to zrobić! Choć wytłumaczę ci wszystko na miejscu.

Zeszliśmy po bardzo starych schodach. Znaleźliśmy się przed jakąś kryptą. Powiedział:

- Widzisz te drzwi? Tu nie działa moja magia a można je otworzyć tylko od wewnątrz. Odkryłem tajemne przejście, którym można dostać się do komnaty, ale jest najeżone pułapkami i trzeba być bardzo zwinnym żeby je przejść. Dlatego potrzebuję ciebie! Wejdiesz tam i otworzysz drzwi ja zajmę się resztą.

- A co tam jest w środku, że tak bardzo ci na tym zależy? –

Zapytałem.

- To już nie twoja sprawa.

No nic. Pokazał mi to tajemne wejście, wyglądało na zwykły korytarz, ale wiedziałem, że pozory mylą. Wyciągnąłem ostatniego „Bonka” i wypilem. Byłem gotowy do biegu. Ruszyłem najszybciej jak potrafiłem. Ze strachu zamknąłem oczy. Dobiegłem do końca i spojrzałem za siebie. Żadna pułapka się nie uruchomiła. Discord wzruszył ramionami.

- Tak jak myślałem, to miejsce to kompletna ruina i nawet pułapki już

nie działają.

„Idiota” pomyślałem. Wszedłem do środka była to średnich wymiarów sala, nic szczególnego poza tym, że na środku była nieduża skrzynka. Otworzyłem Discordowi a ten w szaleńczej radości wpadł do wnętrza. Śmiał się.

- Tak nareszcie! Będę mógł pokonać te paskudne kucyki!

- Mam nadzieję, że pamiętasz o umowie – popędziłem go.

- Tak, tak jasne zaraz cię odeśle – powiedział wpatrując się w tajemniczą skrzynkę.

- Nie dotykaj tego! – Rozległ się krzyk.

Obydwaj obróciliśmy się w stronę drzwi, stały tam kucyki. Cała szóstka. Miały na sobie jakąś dziwną... biżuterię?

- O to wy... - powiedział złowieszczo potwór.

- Tak i jesteśmy tu żeby powstrzymać cię magią harmonii! –

Odpowiedziała Twilight.

Magią, czego? O czym one gadały? Nie byłem w temacie.

- Nigdy na to nie pozwolę! – Krzyknął Discord.

Pstryknął palcami i tam gdzie one stały powstała eksplozja.

Przypatrywałem się jak kucyki rozlatują się we wszystkie strony.

Jednej z nich spadł naszyjnik i wylądował mi pod nogami.

Podniosłem go. Przyjaciółki pozbierały się i ustawiły w szyku. Wtedy Fluttershy zawołała:

- Gdzie mój naszyjnik?!

To, co trzymałem w rękach to był ten element. Zauważyły to one jak i Discord. Ten wybuchł śmiechem.

- Wspaniale! Teraz już nic mnie nie powstrzyma!

- Skaucie proszę oddaj mi naszyjnik! Przypomnij sobie, co dla ciebie zrobiliśmy! – Zawołał żółty pegaz.

- Nie oddawaj jej! Pamiętaj o umowie! – Krzyknął potwór.

Zastanawiałem się nad tym, czy ocalić znienawidzony świat czy wrócić do domu? W końcu odpowiedziałem:

- Życie to nie bajka, zapomnieliście? Jesteście narysowane! I kiedyś o was wszyscy zapomną! Żegnajcie! – Powiedziałem, po czym mocniej zacisnąłem element.

- Idealnie! – Zawołał Discord, po czym klasnął.

Po tym już nic nie widziałem. Chyba właśnie dopełnił umowy. Spadłem z łóżka, zegar właśnie wybił godzinę dwunastą, wszystko było tak jak zwykle, stare plakaty na ścianach, rzucony plecak na podłogę. Dopiero wtedy zauważyłem, że w ręce nadal miałem naszyjnik Fluttershy. Powiedziałem sam do siebie:
- To nie był sen...

Koniec

